

Poniedziałek zawsze jest bolesny. Stoję w nie swojej dzielnicy na smutnym przystanku autobusowym i żałuję, że nie jestem w domu. Wyrwana rankiem z ciepłych objęć, tęsknię do chwili, gdy znowu spróbuję w powszedni dzień powtórzyć kadry z niedzieli. I tak będzie codziennie, aż znów przyjdzie sobota i początek tego totalnego, bezwstydного leniuchowania. Eksperymentalne gotowanie i wypróbowane wypieki. Usypiające drinki i dobre, chociaż domowe kino. Ulubione książki i wygniatanie kanapy.

A na razie czekam na autobus, który zawiezie mnie wprost w sam środek następnej super okazji. Nagle zdaję sobie sprawę, że parę metrów dalej stoi Antonina i uparcie się na mnie gapi. No tak, poniedziałek. Wiadomo.

Antonina nic się nie zmieniła. No może kiedyś była młodą, atrakcyjną dziewczyną, ale tego to już nawet ja nie pamiętam. Jest taka, jaka była gdy przychodziła do mojej matki w gości: nieduża, pulchna i ciągle z tymi wykręconymi na baranka włosami. Teraz dodatkowo położyła kolor. Podejrzewam, że właśnie te jasne pasma tak odmładzają.

Uśmiecham się niemrawo, a ona to chyba bierze za entuzjazm, bo szybko podchodzi. A tak naprawdę to pewnie od pierwszej chwili to planowała, tylko czekała na moje przyzwolenie. Gadamy o tym co i gdzie słyhać i w pewnej chwili oznajmia mi:

- A bo wiesz Reniu, ja teraz mieszkam w mieście.

Jasne, że wiem. Już wszyscy to słyszeli. Każdy z otoczenia mojej matki. Jeszcze w czasach gdy do mnie codziennie dzwoniła, przekazywała mi wszystkie rewelacje dotyczące dawnych znajomych. Szczególnie o Antoninie można było dużo plotkować. Jej życie różniło się nieco od typowej egzystencji wiejskiej baby. Nawet jeżeli ta baba każdego dnia wieczorem patrzy na światła wielkiego miasta, zajmujące jedną czwartą horyzontu.

Największym wstrząsem dla wszystkich był późny rozwód ze Stefanem. Nikt nie mógł pojąć dlaczego. Żadne powody jakoś nie wchodziły w grę. Sytuacji nie rozjaśniła wyprowadzka Stefana do innej kobiety i Antosi prowadzenie się z jakimś małym, starym facetem. Ot, w głowach im się porąbało na starość i nic więcej.

Potem gada mi o swojej wnuczce, która dziwne, ale ma moje imię. Kto dzisiaj daje córkom takie imiona? Ach tak, to przecież nie było dzisiaj, tylko dwie dekady wcześniej. Czy ona mówi o dziecku Piotra?

Parę miesięcy temu nawet go spotkałam. Tak po latach, z zaskoczenia, jak jego matkę teraz. Opowiadał mi o swoim rozwodzie. Jakby mnie to cokolwiek obchodziło.

- Wiesz, teraz żałuję, że nie ożeniłem się z tobą.

Jego bezpośredniość mnie rozbroiła. Do tego doszło jeszcze moje bezgraniczne zdziwienie, bo nie pamiętam by kiedykolwiek czynił mi propozycje, nawet w sprawach chodzenia.

- Właściwie to powinniśmy spróbować. Ja jestem wolny, ty też po rozwodzie. – z głupim uporem drążył temat.

Chciałam mu dokuczyć.

- Ale słuchaj, ty jesteś dla mnie za stary.

- Jak to za stary? Jestem tylko pół roku starszy.

- Osiem miesięcy. – Uściśliłam.

Wybuchnął śmiechem jakbym powiedziała coś śmiesznego. Irytował mnie wtedy, a teraz tak samo działała na mnie jego matka. Widać to u nich rodzinne. I to by miała być moja teściowa? Co prawda przez pewien czas kogoś takiego miałam. Przy tamtej kobiecie Antonina to jednak wybitna osobowość i klasa sama w sobie. Na szczęście to wszystko już poza mną.

A teraz stoi obok mnie i nadaje. Gada głośno wymachując rękoma. Wszyscy się gapią. Niech już ta jej dziewiętnastka nadjedzie i zakończy ten obciach. Patrzę dyskretnie do mojej reklamówki pełnej szmat z lumpeksu. Żeby tylko się nie zainteresowała.

Tosia swego czasu również przerzucała tony ciuchów. Ale nowych. Sprowadzanych gdzieś z zagranicy w czasach, gdy na rodzimym rynku nic atrakcyjnego nie było, a wszyscy lokowali kasę w łachy. No bo niby w co można było inwestować? W malarstwo? Mało kto miał takie środki.

A ona miała. Tyle, że budowała domy i kupowała samochody. Najprawdopodobniej wszystko było szare, bo po rozwodzie, jako osoba pozostająca bez środków do życia, bez problemu wysadziła alimenty od dzieci. Ta rewelacja o wiele bardziej niż rozwód oburzyła moją matkę. Jak tak w ogóle można? Dzieci Antoniny też nie były zadowolone, mimo, że wcześniej cały czas korzystały z dobrobytu wypracowanego przez rodzicielkę. Dobre ciuchy i lepsze niż u sąsiadów samochody. A gdy każde z nich dorosło, bardzo chętnie przyjmowało finansową pomoc. Jedyna córka wyszła za chłopaka z sąsiedniej wsi. Antonina kupiła przyszłemu zięciowi garnitur, koszulę, buty i pierścionełk zaręczynowy, który Tomek w odpowiednim czasie wręczył narzeczonej. Oczywiście sfinansowała całe wesele. O swoich swatach mówiła: „Tam nie ma z kim gadać”. Ojciec Tomka pił i bił matkę na okrągło. Gdy mdlała, polewał ją woda z wiadra i kontynuował. Wszyscy o tym wiedzieli, ale nikomu nie przyszło na myśl, żeby cokolwiek zrobić. To była niczyja sprawa. Drugi syn, Paweł był szczupłym, sercowym chłopakiem o magicznej urodzie wczesnego Colina Firth’a. Pewnego dnia po prostu zasnął na podwórku i to był koniec jego historii. Jeżeli nie liczyć moich wspomnień. Nikt, nigdy nie miał ust o podobnym smaku i nie już nie było takie samo jak dawniej.

Tylko w kontekście osoby Pawła lubię sobie pogdybać. Ale to są chwile. Rzadkie jak te bezcenne diamenty porozrzucane po całym wszechświecie i nie należące do nikogo.

W tamtym czasie, moja matka, widząc moje otępienie, przyprowadziła do domu niskozadego, głupiego Heńka, który myślał, że jeżeli ma w portkach spory kawał mięsa, to już powinno wystarczyć za wszystko. Najgorsze to były te jego zęby. Nie wiem czy w ogóle je miał, bo smród nie pozwolił mi do niego podejść na mniej niż osiemdziesiąt centymetrów, a uśmiech miał zawsze zakryty dłonią. Jego rozbrajające pytanie, które wyartykułował na wieść o mojej odmowie, bawi mnie do dzisiaj. „Czego właściwie mi brakuje?” Czasem, po prostu nie chce się już nic mówić.

Tak jak z Antoniną. Jeszcze nigdy, z takim utęsknieniem nie wyczekiwałam na nie swój autobus. Wreszcie sobie pojechała. I dobrze, bo powoli schodziło na mnie. Jeszcze tylko przyszedł do mnie obraz z przeszłości, gdy w końcu uszczęśliwiłam matkę i parę innych osób, o sobie zapominając zupełnie.

Pojechałam swoim autobusem, tam gdzie otwierali nowy Second-hand. Natalia lubi przebieranki. Ja zresztą też.

Wracam obładowana do domu a Natalia całuje mnie już w drzwiach. Wydaje mi się, że jestem bardzo

nieświeża i dla odwrócenia uwagi wołam:

- Kawy!

- Już robię. – Moja miła ma w sobie życia za nas dwie i jeszcze za kilku mniej żwawych osobników.

- Zrobiłam twoją ulubioną zapiekankę z brokułami – uśmiecha się.

Stoimy w przedpokoju i widzę w lustrze nasze odbicia. Dlaczego taka dziewczyna chce być właśnie ze mną? Czuję coś na kształt wdzięczności. Jutro poszukam dla niej jakiejś dobrej książki. A może wypożyczę ten film, który już dawno planowałyśmy obejrzeć. Chciałabym jej sprawić małą przyjemność. Tylko tyle. Żadnych dalszych planów. Niech będzie jak jest.

- Było coś ciekawego na mieście oprócz ciuchów?! – Pytanie Natalii dopadło mnie już w łazience.

Powiedzieć jej?

- Spotkałam znajomą mojej matki! – odkrzyknęłam.

- I co?

- A nic. Wspomnienia.

Przez chwilę czekałam na pytanie: "A co u twojej mamy?". Ale już dawno z niego zrezygnowała. Stale odpowiadałam: „Nie wiem. Chyba dobrze.”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

herbatka, dodano 26.02.2011 09:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.